GLOBALNIE · ANALIZA

POLSKA WOBEC PROPUTINIZMU CZĘŚCI ZACHODNIEJ PRAWICY. CZ. 2

Kacper Kita · 23 maja 2022



Rosyjska inwazja na Ukrainę zaskoczyła i podzieliła wiele prawicowych, konserwatywnych, chrześcijańskich i patriotycznych środowisk w Europie oraz w USA. Liczni politycy, dziennikarze i intelektualiści przez lata wierzyli, że Władimir Putin jest w gruncie rzeczy podobnym do nich, zwykłym rosyjskim patriotą, którego obraz wykrzywiają liberalno-lewicowe media. Czy wojna to zmieni? W jakiej sytuacji stawia to Polskę?

Antyamerykanizm jako spoiwo

W pierwszej części opisałem przyczyny, dla których z sympatią na Rosję patrzyła część bliskiej Trumpowi kontestatorskiej prawicy amerykańskiej. Partia Republikańska jest dziś mocno podzielona – wśród jej posłów i senatorów oraz wpływowych intelektualistów są zarówno ci domyślnie chętni na oddanie Ukrainy Rosji, jak ci myślący bardziej zimnowojennymi kategoriami – przekonani, że wobec Moskwy trzeba przyjąć jak najostrzejszy kurs.

Wraz z upływem czasu wydaje się rosnąć liczba głosów uznających, że Rosję trzeba możliwie osłabić, choćby ze względu na rywalizację z Chinami. Pisałem już dwuczęściowy esej o tym, że obecna wojna trwale oddala perspektywę strategicznej współpracy Waszyngtonu i Moskwy, której chcieli przez lata ludzie tacy jak Steve Bannon czy Pat Buchanan.

CZYTAJ TAKŻE: Putin zabił odwróconego Nixona? Cz. 1

Każdy kraj ma swoją specyfikę. W przypadku nastawionych na współpracę z Rosją środowisk europejskiej prawicy wspólnym mianownikiem wydaje się jednak antyamerykanizm, szczególnie popularny we Francji i w Niemczech, do pewnego stopnia także we Włoszech i w Hiszpanii. Krajom „Starej Europy", które same kiedyś walczyły o światowy prymat, trudno jest zaakceptować przywództwo państwa stosunkowo młodego, nie mającego takich jak one historii, tradycji i kultury. W kontekście współczesnej prawicy często dokłada się do tego przekonanie, że amerykańska hegemonia polityczna i gospodarcza łączy się z kulturową hegemonią liberalnego nihilizmu, permisywizmu i konsumpcjonizmu. Lewica widziała w USA władzę wielkiego pieniądza, interwencje militarne i wsparcie dla autorytarnych reżimów mających wiele na sumieniu. Elity Francji i Niemiec widziały w USA dominatora, spod wpływów którego dobrze by było się w miarę możliwości wyemancypować. Bez zrywania sojuszu, ale z dążeniem do niezależności, choćby w ramach Macronowskiej „strategicznej autonomii Europy".

> Rosja przez lata skutecznie budowała swoją popularność i w establishmencie, i na kontestatorskiej prawicy, i na kontestatorskiej lewicy, w znacznym stopniu na wspólnej niechęci do USA i amerykańskiej hegemonii. Rozpatrywanie tych dwóch zjawisk osobno to bycie ślepym na jedno oko.

W kontrze do Ameryki Rosja starała się być dla każdego tym, czym USA nie było. Racjonalnym partnerem biznesowym i politycznym, który nie wymagał podporządkowania się, sponsorem gwarantującym wygodną emeryturę, ostoją chrześcijaństwa, nadzieją białego człowieka, państwem chroniącym Edwarda Snowdena, siłą stającą na drodze globalnemu kapitalizmowi, potęgą broniącą sojuszników przed niesprawiedliwymi interwencjami amerykańskiego wojska... Nie jest przypadkiem, że Putin w swoich przemówieniach tuż przed i tuż po inwazji wielokrotnie przedstawiał swoje działania właśnie jako chęć obalenia amerykańskiej hegemonii. Prawie każdy miał coś USA za złe, tak jak zwykle prawie każdy ma coś za złe najsilniejszemu.

Tak jak pisałem już w artykule *Patriotyzm to nie putinizm*, zarówno zachodni establishment, jak i propagandyści Putina działający na odcinku kontestatorskiej prawicy starają się przedstawić wojnę na Ukrainie jako zero-jedynkowe starcie cywilizacyjne między światem liberalno-postępowym a tradycyjnym. Szef słynnego brytyjskiego wywiadu zagranicznego MI6 Richard Moore 25 lutego napisał na Twitterze: „Wobec tragedii i zniszczeń na Ukrainie powinniśmy pamiętać wartości i ciężko wywalczone wolności, które różnią nas od Putina, zwłaszcza prawa LGBT+. Więc wróćmy do serii tweetów świętujących miesiąc LGBT".

CZYTAJ TAKŻE: Patriotyzm to nie putinizm

Gdy Moore zaczął być krytykowany, jeden z jego podwładnych udzielił komentarza „The Times", broniąc swojego szefa: „Rasizm, seksizm, transfobia, homofobia i inne formy bigoterii to jedne z największych sił napędowych nacjonalistycznych i faszystowskich zachowań, które bezpośrednio prowadzą do wojen napastniczych. Ludzie próbują rozdzielać te problemy, przez co umyka im całościowy obraz – to wszystko jest połączone".

Ach, te dziesiątki wojen napastniczych rozpoczętych z powodu „transfobii"... Ale żarty na bok. Trzeba mieć świadomość, że w taki właśnie zideologizowany, doktrynerski sposób myślą przedstawiciele ogromnej części zachodnich elit. To są dla nich „uniwersalne zachodnie wartości". Polacy funkcjonują wciąż w zupełnie innej rzeczywistości i wielu ludziom trudno to zrozumieć. Podobnie, jak dla wielu ludzi w Europie Zachodniej czy USA zagrożenie ze strony Rosji to zupełna abstrakcja, podczas gdy cenzura, grzywny czy wyrzucanie z pracy albo uczelni za niepoprawne politycznie poglądy to namacalna rzeczywistość. Rosja odległa i tajemnicza, ale budująca swój propagandowy wizerunek jako samodzielne mocarstwo oparte na patriotyzmie i tradycyjnych wartościach oraz wolne od „woke" szaleństwa jest dla nich bardzo atrakcyjne. Są skłonni idealizować sytuację w niej, tak jak idealizują czasem sytuację w Polsce czy na Węgrzech. Ostatecznie, potrzebują oni jakiegoś odległego konserwatywnego raju, żeby mieć nadzieję dla siebie i własnych ojczyzn.

CZYTAJ TAKŻE: Uniwersytet pod ostrzałem. Czy postępowe szaleństwo zabije wolność akademicką?

Propaganda zderza się z rzeczywistością

W rozmowie ze mną dr Michał Kuź słusznie zauważył, że Władimir Putin popełnił w gruncie rzeczy jeden błąd – błąd techniczny. Gdyby rzeczywiście podporządkował sobie Ukrainę w tydzień wskutek specjalnej operacji wojskowej, wszystko poszłoby zgodnie z planem. Sympatycy Rosji i zwolennicy współpracy z nią w establishmencie, na prawicy i lewicy zgodnie wzywaliby do przejścia do *business as usual*. Trudno, stało się, nic nie poradzimy. Pojawiłyby się dodatkowe sankcje. Nowy, marionetkowy rząd Ukrainy też nie zostałby uznany od razu. Ale wiele by się w relacjach z Moskwą nie zmieniło. Przeciwnie – ci, którzy podziwiali Putina przede wszystkim jako potężnego macho jeżdżącego na niedźwiedziu, pialiby z zachwytu jeszcze bardziej. Oto Imperator zmiażdżyłby i upokorzył zgniły Zachód.

Ale nic takiego się nie stało i nie stanie. Rosjanie aktywni w środowiskach zachodniej kontestatorskiej prawicy od lat przekonywali, że Ukraina to sztuczne państwo, terytorium, które przypadkiem odłączyło się od Rosji. Że w 2014 r. nastąpił przeprowadzony przez CIA i liberalno-lewicowe siły zła zamach stanu obalający prawowitego prezydenta. W pierwszych dniach po 24 lutego śledziłem z ciekawości komentarze rosyjskich nacjonalistów oraz całkowicie przekonanych lub zależnych od nich zachodnich prawicowych aktywistów. Wielu „informowało", że oto realizuje się plan. „Tak jak przewidywałem i Wam pisałem – ukraińscy żołnierze się masowo poddają", „Operacja przebiega zgodnie z planem – nie czytajcie liberalnej propagandy z USA", „Sztuczne państwo chochołów się rozpada" – takich wpisów były setki.

Niektórzy (jak na przykład zapewne znany tym z Czytelników, którzy mają Twittera, pewien piszący po angielsku Chorwat) do momentu oficjalnego wycofania się spod Kijowa przekonywali, że „Rosjanie przegrywają tylko jeśli czytasz i wierzysz w liberalną propagandę". Sami Rosjanie z czasem ograniczali aktywność albo przekonywali, że „jedziecie z nami na tym samym wózku, czy tego chcecie czy nie. Jeśli przegramy, zaczną się masowe represje wymierzone we wszystkich utożsamianych z dysydencką prawicą".

Czy wojna może wiele zmienić?

Obecna wojna na Ukrainie może w odbiorze Rosji i Putina przez zachodnią prawicę być tym, czym dla ZSRR i jego odbioru przez zachodnią lewicę były stłumienie rewolucji na Węgrzech w październiku 1956

r. i inwazja na Czechosłowację z sierpnia 1968 r. Brutalne interwencje Armii Czerwonej gotowej utopić we krwi rządy bardziej niezależnych i reformatorskich socjalistów stały w jawnej sprzeczności z deklarowanymi ideałami. Po Węgrzech i Czechosłowacji ZSRR na Zachodzie bronili już głównie najbardziej zatwardziali poststalinowcy.

Od Moskwy dystansowali się kolejni lewicowi intelektualiści i odcinali kolejni politycy. Dawne poparcie dla ZSRR stawało się coraz bardziej obciążające. Partie komunistyczne w Europie Zachodniej traciły poparcie, a lewicowy główny nurt przechodził na pozycje „nowej lewicy", dystansującej się od komunizmu i Sowietów. Bez tej moralnej kompromitacji ZSRR, nie byłoby maja 1968 r. i idących za nim przemian, które uformowały kolejne pokolenia lewicy.

Podobnie może być teraz z zachodnią prawicą. Pochwały dla Rosji i Putina stały się politycznym obciążeniem. Ewidentnie zaszkodziły w rusofilskiej przecież Francji i Marine Le Pen, i Éricowi Zemmourowi, choć oboje próbowali się w kampanii od Rosji i jej prezydenta dystansować. Stały się obciążeniem z powodów moralnych, ale także z powodów *stricte* politycznych. Oto potężna rzekomo rosyjska armia nie umie wcale zdobyć Kijowa ani żadnego innego dużego ukraińskiego miasta. Nie jest nigdzie witana kwiatami przez prześladowaną podobno rosyjską ludność na Ukrainie. Ukraińscy żołnierze się wcale masowo nie poddają. Putinowska propaganda coraz częściej i bardziej desperacko odwołuje się do walki z faszyzmem, a nie liberalizmem. Szczytem groteski była tu wypowiedź Siergieja Ławrowa, który we włoskiej telewizji należącej do Silvio Berlusconiego tłumaczył na poziomie Alexa Jonesa, że Zełenski może być antysemitą i nazistą, bo „Hitler sam miał żydowskie korzenie, a to Żydzi są największymi antysemitami".

Części zachodniej prawicy Putin imponował jako rzekomy obrońca chrześcijaństwa przed liberalizmem, który wcale nie jest agresywny i jedynie broni swojego kraju przed amerykańskim imperializmem. Rosyjska pełnoskalowa inwazja i jej przebieg oraz rosyjskie zbrodnie jaskrawo zaprzeczają każdemu z tych twierdzeń.

Innej części zachodniej prawicy Putin imponował jako rzekomy przywódca mocarstwa, który stoi na czele potężnej armii i jeśli tylko zechce, obali siłą pozimnowojenny porządek międzynarodowy. Ukraina? Co tam Ukraina, to w oczywisty sposób twór całkowicie sztuczny. Nietrudno było spotkać również rozpamiętujących przegrane wojny światowe Niemców lub Austriaków, którzy uważaliby Polskę za „państwo sztucznie podtrzymywane jedynie siłą militarną USA, które Rosja łatwo mogłaby zająć, gdyby chciała".

Osobiście uważam, że tych drugich jest więcej. Społeczna dechrystianizacja oraz zderzenie z liberalno-lewicowym moralizatorstwem, w którym każdy niepoprawny politycznie pogląd jest odrzucany właśnie jako nieetyczny, niezgodny z nową religią panującą, wspólnie złożyły się bowiem na narastanie przez lata na zachodniej prawicy tęsknoty za brutalną siłą. Do tego zestawu można by dodać tęsknotę za utraconą, stłamszoną przez poprawnościowy gorset męskością. Poniekąd personifikacją tych tęsknot stał się Donald Trump, jaskrawo odrzucający demoliberalny paradygmat. Przez swoich zwolenników Trump był zwłaszcza podczas kampanii z lat 2015-16 czczony jako Boski Imperator (*God Emperor*), samiec alfa, który deportuje wszystkich imigrantów bez oglądania się na prawa człowieka, bezlitośnie pogoni precz „głębokie państwo" żerujące na amerykańskim państwie oraz będzie kierował się tylko i wyłącznie interesem narodowym Amerykanów.

> Putin też odpowiadał przez lata na te same, do pewnego stopnia zdrowe, choć często prze-

> radzające się w pogaństwo tęsknoty. Teraz jednak posąg rosyjskiego bożka-samca alfa na niedźwiedziu chwieje się w posadach. Tak jak ten Trumpa zachwiał się, gdy został bezceremonialnie „wymazany" z mediów społecznościowych i skazany na niebyt jako „przegryw" – po latach własnych drwin z „przegrywów i frajerów".

Putin oczywiście jeszcze nie przegrał, a rozmiary geograficzne i broń atomowa zabezpieczają jego władzę i samą Rosję od zewnątrz. Jednak jest prawdopodobne, że Rosja wyjdzie z konfliktu osłabiona politycznie, gospodarczo i wizerunkowo, nawet, jeśli uda jej się zdobyć dla siebie więcej terytoriów na wschodzie, a potem zamrozić konflikt. Bez wątpienia ucierpią jej relacje biznesowo-polityczne z państwami europejskimi. USA wydają się z kolei zdeterminowane, żeby maksymalnie osłabić rosyjski potencjał militarny.

CZYTAJ TAKŻE: Kto stoi za aktywistami oskarżającymi Straż Graniczną o rasizm?

Strategiczne wyzwanie dla Polski

W tej sytuacji otwiera się dla Polski okienko strategiczne, w którym trzeba działać dwutorowo. Z jednej strony mamy szansę poprawić swoje relacje z państwami rządzonymi przez środowiska liberalno-lewicowego establishmentu. Polska znalazła się w centrum wydarzeń i pokazała się z bardzo dobrej strony przyjmując miliony ukraińskich uchodźców, odsuwając na nieco dalszy plan odium „faszystów, ksenofobów i skrajnej prawicy". Znacząco osłabiła się też pozycja Niemiec jako potencjalnego europejskiego hegemona oraz politycznego i gospodarczego zagrożenia dla naszej suwerenności. Można powiedzieć, że częściowo przejęliśmy inicjatywę w wywieraniu moralnej i politycznej presji. Oczywiście ideowe i polityczne (choćby stosunek do suwerenności państw narodowych) źródła napięć nie zniknęły i nie znikną.

Z drugiej strony od Rosji znacznie silniej niż wcześniej będą teraz chciały odcinać się środowiska kontestatorskiej prawicy zachodniej. Widzieliśmy to po zachowaniu Le Pen i Zemmoura podczas kampanii prezydenckiej oraz po kosztach, jakie ponieśli. Widzieliśmy to też po zachowaniu Matteo Salviniego, który znienacka pojawił się w Polsce i chciał pokazać się z dobrej strony jadąc na granicę z Ukrainą. Spotkała go jednak przykra niespodzianka w postaci koszulki z Putinem, którą wręczył mu prezydent Przemyśla Bakun. Co więcej, z Salvinim ani przed happeningiem z koszulką, ani tym bardziej po nim, nie spotkał się (przynajmniej publicznie) żaden polski polityk.

Akcje Matteo z Mediolanu mocno opadły od czasu, gdy odwiedzał Warszawę w styczniu 2019 r. jako urzędujący wicepremier i minister spraw wewnętrzny Włoch, a jednocześnie przywódca zdecydowanie przodującej w sondażach Ligi. Wtedy był gwiazdą, z którą spotkali się m. in. jego odpowiednik minister Joachim Brudziński, sam prezes Jarosław Kaczyński czy sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski, z którym Salviniego łączy kibicowanie AC Milan. Salvini rozmienił jednak na drobne sporą część swojego potencjału przez serię taktycznych błędów. Dziś jest już tylko senatorem, a poparcie dla Ligi z poziomu 31-33% spadło dwukrotnie, w okolice 15-17%. Salvini jest wobec tego słabszym już partnerem Braci Włochów Giorgii Meloni, która przez te trzy lata urosła z 9-10% do 20-22%. To Bracia Włosi są dziś najczęściej na pierwszym miejscu w sondażach poparcia, choć łeb w łeb idą z nimi socjaldemokraci. Meloni wobec wojny zaczęła pozycjonować się jako polityk proatlantycka. To na jej partii kongres kilka dni temu życzliwe wideo nagrał premier Morawiecki.

Wraz z pojawieniem się na pierwszym planie wojny na Ukrainie, Polska może występować wobec ugrupowań prawicy zachodniej w podobnej roli, podobnie jak przez lata robił to premier Izraela Benjamin Netanjahu. Bibi wystawiał swoim sojusznikom glejty „nie-antysemity" mimo bycia ze zdemonizowanej przez media „skrajnej prawicy". Oczywiście nie za darmo – w zamian za konkretne poparcie dla Izraela i jego polityki. Podobnie może teraz robić Polska, ostrożnie pomagając tym z patriotycznych ugrupowań zachodnich, które rzeczywiście będą chciały zdystansować się od Moskwy, w uwiarygodnieniu się. Oczywiście stawiając wymagania. Salvini dostał w marcu czytelny sygnał, że nie wystarczą drobne gesty.

> Szerzej patrząc, dotykamy tu zasadniczo wyzwania Polski w perspektywie najbliższych dekad, jakim jest chrystianizacja ugrupowań kontestatorskiej prawicy. Wiele z nich powstało jako ugrupowania protestu, wiele z nich nie ma silnej matrycy aksjologicznej.

Polska powinna więc przestrzegać je przed drogą pogańskiego kultu siły, choć także przed nadmierną kompromisowością w sprawach fundamentalnych. Nie tylko z powodów moralnych – z powodów *stricte* pragmatycznych. W krótkiej perspektywie, ponieważ łatka „putinisty" jest wyborczo obciążająca. W długiej, ponieważ nie da się zapewnić przetrwania żadnego europejskiego narodu bez pozytywnych treści aksjologicznych.

Bez nierealistycznych oczekiwań. Ze świadomością rozbieżnych nierzadko interesów – Rosja nie będzie nigdy dla Włoch czy Francji tak dużym problemem jak dla Polski. W dłuższej perspektywie Polska powinna być dla nich pozytywnym przykładem, który z czasem zastąpi w ich wyobraźni Rosję. Będzie to wymagało wielu lat systematycznej i cierpliwej pracy, ale jest to praca niezbędna.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-wobec-proputinizmu-czesci-zachodniej-prawicy-cz-2/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć